

Kalendarzowe! Wyrok wydany, — i *prognostyk* uroczyscie przywrócony został, na miejsce niewczesnego *Domysłu*. —

ROZDZIAŁ II.

Pierwsza podróż do obcych krajów. — Nauki w Gettyndze i Utrechcie. — Pobyt i związki z uczonymi w Paryżu.

r. 1777 — r. 1781.

Kollontaj zajęty urządzeniem szkół niższych otworzył dom swój dla wszystkich trudniących się naukami w Krakowie. Między tymi, którzy się u niego zgromadzali, umiał trafnie poznawać zdalniejszych i przywiązanych do nauki, i z nich wybierał sobie nauczycieli do Gimnazjum. — Jan Sniadecki, należał razem z wielu innymi do owych zgromadzeń, tam był poznany i oceniony od Kollontaja i tam się dowiedział, że reforma szkół Nowodworskich była tylko początkiem i niejako hasłem przyszłego odnowienia Akademji Krakowskiej, a razem wzniesienia zgrzybiałej instrukcyi w całym kraju polskim. Skoro się więc zapewnił o mającej nastąpić reformie, zrobił natychmiast postanowienie, usposobić się za granicą, na Professora matematyki, w uniwersytecie. Ułożony zamiar, nie długo czekał na

wykonanie: szło tylko o zebranie dostatecznego zapasu na koszt podróży. Dobre rządzenie się i rozsądna oszczędność, bardzo jeszcze młodego Śniadeckiego, przyniosła mu z własnych dochodów niemal fundusz, ale ten znacznie powiększony został szczególną przyjaźnią Księdza Zołędziowskiego Rektora ówczesnej Akademji, wielbiącego szlachetny zapał do nauk w młodzieńcu. To wszystko, razem zebrane, postawiło go w możności odbycia podróży i zabawienia za granicą, więcej roku. Wyjechał zatem w miesiącu Wrześniu 1778 roku z Krakowa, naprzód do Lipska, gdzie obejrzawszy zakłady naukowe, udał się prosto do Gettyngi, wioząc z sobą listy polecające od Książęcia Poniatowskiego, Biskupa naówczas Płockiego i prezydującego w Kommissyi Edukacyjnej do przedniejszych uczonych niemieckich.

Nie mógłbym lepiej i dokładniej opisać całego pobytu Jana Śniadeckiego w Gettyndze, nad to, co on sam zostawił w swoich notach. Kładę więc jego własne wyrazy:

„Rozumiałem, że nauki w Gettyndze dają się po łacinie. Co to był za wielki dla mnie zawód i zmartwienie, kiedy znalazłem wszystkie tam nauki tłómaczone w języku niemieckim, którego całkiem nie umiał! Chciałem ztamtąd udać się do Wiednia: ale rozważywszy, że stracę wiele czasu i pieniędzy na przejażdżkę; postanowiłem zostać się i uczyć języka. Wziąłem metra i przy wielkiej usilności we trzy miesiące byłem zdolny rozumieć książki niemieckie i mówiących: a później przyszedłem do

tego, że wszystko com czytał i słyszał na lekeyach, opisałem sobie w języku niemieckim i znaczne pęki niemieckich uwag i wypisów, tam sobie sporządziłem. Wszystkie lekeye opłacają się w Niemczech przez studentów, co stanowi znaczną część dochodu Professorów: i dla tego takie tylko obierają do wykładania nauki, które licznych mieć mogą słuchaczy, Bardzo mało ich mają matematyczne wyższe. Zkąd drugi był dla mnie zawód i zmartwienie, że znalazł kurs matematyki, kończący się na Geometrii początkowej, Arytmetyce i na początkowej Algebrze, których ja niepotrzebowałem^{*)}. W głębszych częściach matematyki, trzeba było brać lekeye samemu *privatissime* jak tam nazywają, i płacić je drogo. Abraham Kästner znakomity tam podówczas matematyk, ofiarował mi swoją pomoc w lekeyach dla mnie samego, przestając na takiej opłacie, jakąbym mu wedle możliwości mojej złożył: i winienem oddać sprawiedliwość gorliwości i szlachetnemu dla mnie poświęceniu się tego męża. Otworzył mi do użycia, wielką swoją matematyczną bibliotekę: dał oprócz tego zaręczenie bibliotece publicznej, na wszystkie dzieła, którychbym ztamtąd do mojej nauki potrzebował. Wska-

*) Według świadectwa i zobowiązania się J. Sniadeckiego, w Akademji Gettyngskiej, które mam pod ręką, widać, że wpisany został w poczet uczniów uniwersytetu dnia 22 Października 1778 roku. — Świadectwo to jest drukowane, z pieczęcią uniwersytetu i podpisem *Luidera Kulenkampa* *Prorektora*. —



zał mi najlepsze książki; a na objaśnienie i rozwiązanie wątpliwości, którebym znalazł w czytaniu, wyznaczył mi dni i godziny u siebie wieczorne. Rzuciłem się do prywatnego uczenia się i czytania z największym zapalem, na wstępie natrafiłem niezmierne i liczne trudności, męczyłem się czasem aż do płaczu i rozpaczę nad ich pokonaniem: tłumaczenie i objaśnienia profesora nie zawsze mnie mogły zaspokoić. Wszelako postępowałem co raz dalej przy najuporeczywszej pracy, a moje pojęcie zaczęło się co raz bardziej rozjaśniać. Zatopiłem się naprzód całkiem w dziełach Eulera i najtrudniejsze jego zadania w rachunku dyfferencyalnym i integralnym, w mechanice, optyce, przewartowałem, przekomentowałem i przerobiłem; przez co nabyłem wielkiej wprawy i łatwości w mechanicznym rachunku, i zbogaciłem moję pamięć wzorami fundamentalnymi ledwo nie całej *analizy*. Wziąłem lekcją języka angielskiego, żeby się obeznać z dziełami geometrycznymi tego narodu, a osobliwie z pismami Maclauryna i Simpsona. Przykładałem się z wielką usilnością do Astronomji przy pomocy Kästnera, i obserwatoryum tamecznego wslawionego pracami Tobijasa Mayera. Pierwszy raz w Gettyndze widziałem wszystkie doświadczenia Pristleja z gazami przez niego odkrytymi, które Lichtenberg wydawca dzieł Tobiasza Mayera, świeżo powróciwszy z Anglii, robił na lekcyi publicznej i bezpłatnej. Słyszałem tam uczących, sławnych profesorów Püttera i Böhmera w prawie; Heyna w literaturze greckiej i łacińskiej; Michaelisa do-

weipnego orientalistę, Schlözera w Historyi, Federa w Filozofji, Murraya w botanice, Blumenbacha wtenczas adjunkta w Historyi naturalnej i Fیزیologji i t. d. — Kurs nauk trwa sześć miesięcy a wszystko pędziło się jak przez pytel i czerkiesko. Powszechna była metoda, żeby oznajomić uczących się z autorami w każdym rodzaju, przynoszono więc kosztami do lektoryum książki, do pokazania ich przy końcu lekcyi audytorom. Jakoż mam bibliotekę gettyngską za największą pomoc do gruntownej nauki, jako bogatą w autorów wszystkich prawie narodów. — Bez tej pomocy nauka czerpana z pędzonych nagle lekcyi, byłaby bardzo powierzchowna i płytka. Dwie za moich czasów widziałem w Gettyndze prawdziwie gorszące uczonych kłótnie. Kästnera z Zimmermanem doktorem w Hannoverze i najlepszym podówczas w języku niemieckim pisarzem: który wydał dwa ważne pisma o *doświadczeniu i samotności*. Drugą Baldyngera z Todem medykiem kopenhagskim. Drukowano satyry i paszkwile pełne nieobyczajności i grubiaństwa, które rozrzucano pomiędzy studentów na lekcye przychodzących. Lekcye Fیزیki, Historyi naturalnej, Literatury łacińskiej, na które uczęszczałem, były tylko dla mnie rozrywką. Wziąłem domowego metra na lekcye Architektury militarnej i Inżynieryi; a zatrudniony lekcjami we dnie, obrałem sobie nocy i wieczory na rysunki fortec, obozów, oblężeń i t. d.: co mi stąpiło i zepsuło wzrok nadzwyczaj bystry. Porzuciłem te roboty, ale już wzroku odzyskać nie mogłem na rzeczy

odległe, i przez to na całe życie zrobiłem go sobie krótkim. Ciągła i uporeczywa przez 15 miesięcy praca, unikanie wszelkiej rozrywki i towarzystwa, siedzenie po dniach i nocach nad książką i pisanem, tak osłabiły moje zdrowie, że straciłem apetyt i sposobność trawienia. Zaczęły mnie napastować częste mdłości i uczulem w sobie rosnącą co raz bardziej do myślenia niesposobność. Opowiedziałem to sławnemu w medycynie praktycznej profesorowi Baldyngerowi, który wszystko roztrząsnawszy i dobrze mi się przypatrzwszy, takie wyrzekł zdanie. Że nie ma dla mnie innego lekarstwa, tylko żebym natychmiast wszystkie książki i pisma porzucił, wyjechał zaraz z Gettynge, i w innym kraju przynajmniej trzy miesiące na samej zabawie i rozrywce strawił, i że jeżeli go w tem nie usłucham, mogę nagle w mdłościach, których doświadczam, skonać. Przeraziło mnie to zdanie doktora i postanowiłem być mu posłusznym. Zapakowałem zaraz wszystkie moje książki i pisma, poruczyłem je kupcowi gettyngskiemu dla przesłania do Krakowa i w najgorszej porze roku, to jest w Listopadzie 1779, wybrałem się do Hollandyi. —

Nim to jednak nastąpiło, Jan Sniadecki, płacąc lekye publiczne w Gettyndze i prócz tego bardzo wielkie ponosząc wydatki na prywatnych nauczycieli i na kupno książek, wyczerpnął zupełnie prawie cały swój kapitał przywieziony z Krakowa. Nie było więc o czem jechać dalej, a tem bardziej myśleć o Paryżu. Do kogoż zatem właściwiej wypadało udać się o pomoc, jeżeli nie do Komissyi

Edukacyjnej, jako opiekunki nauk i uczących się w kraju, dla którego młodość i talenta swe poświęcił. Jakoż napisał wtenczas do Warszawy, prosząc Kommissyi o zasilek pieniężny do kontynuacyi nauk. Otrzymał z razu Kollontaj obietnicę od Kommissyi powiększenia pensyi dla Jana Sniadeckiego i kolegi jego Księdza Trzińskiego: ale nie wiedzieć dla czego, jeden tylko Rs. Trziński korzystał z obietnic; bo Sniadeckiemu prezydujący w Komissyi Książę Michał Poniatowski odpowiedział: że chociaż Komissya zna dobrze jego zdarność i przywiązanie do nauk, tak wielkie jednak ma w tym czasie wydatki, że na ten raz żadnego wsparcia zamiarom jego dać nie może! Zmartwiony tak niespodzianem i niesłusznem odmówieniem Komissyi, w bardzo przykrem był położeniu, kiedy właśnie w porę przybył na pomoc, gorliwy zawsze, gdzie szło o dobro nauk i uczących się, Kollontaj. Zaczny ten człowiek wyjednał Sniadeckiemu kredyt w domu bankiera krakowskiego Łaskiewicza na 200 dukatów i przysłał na to dwa wexle do Amsterdamu i do Paryża. Nie zapomniał o nim i troskliwy jego opiekun Rs. Zółdziowski, zgorszony nierozważnem odmówieniem Komissyi. Takim sposobem zasilony przyjacielską uczynnością tych dwóch ludzi, wybrał się Jan Sniadecki wśród najgorszej pory roku przez Westfalię do Hollandyi. Wiózł on z sobą polecające listy życzliwego dla siebie Kästnera i sławnego filologa Heyna, u którego wielki zjednał dla siebie szacunek płynnem mówieniem po łacinie. Jak wszy-

stka młodzież polska, tak i Sniadecki, ten jedyny z nauk szkolnych, przed ich reformą, odniósł był pożytek, że się nauczył doskonale języka łacińskiego, i że nie tylko czytał i rozumiał dobrze klassycznych autorów, ale mówił jakby rodzowitym językiem. Przybywszy do Gettyngi, nim się nauczył po niemiecku, musiał ze wszystkimi professorami rozmawiać po łacinie. Między nimi Heyne, chociaż tak dobrze znał język łaciński, nie łatwo jednak nim mówił i w rozmowach z Sniadeckim nie raz mu się urywało. Zalił się wprawdzie że nie miał łatwości w wysłowieniu się, niemniej jednak lubił młodego cudzoziemca, który znał tak wybornie ukochany od niego język i rad był temu, kiedy już w kilka miesięcy potem mógł z nim swobodnie rozmawiać po niemiecku. —

Za przyjazdem do Leydy poznał się zaraz Sniadecki z znakomitymi tam ludźmi: Camperem anatomikiem, Allmanem historykiem naturalnym, Van Suindenem fizykiem i Szulcem chemikiem, który prześliczną mową łacińską lekeye swe tłómaczył. Obejrzawszy uniwersytet i niektóre instytuta, założył sobie kwaterę w tem mieście, jakby we środku ogniska, z którego postanowił robić wycieczki do niektórych miejsc w Hollandyi. Z Leydy udał się naprzód do Utrechtu w celu poznania się z professorem matematyki Hennertem, rodem z Berlina, znanym wówczas powszechnie przez różne swoje dzieła: z którym jako uczonym geometrą wiele czasu przepędził na nauce i rozmowach o naukach dokładnych. Hennert z wielką uprzejmością i gor-

liwą rozważą wystawił Sniadeckiemu wierny obraz stanu nauk matematycznych w Europie, poradził mu jakim sposobem ma odbywać nauki w Paryżu, z jakimi ludźmi żyć i z ich wiadomości korzystać, dał na koniec do przedniejszych uczonych, z którymi w ścisłych był związkach, adresa i listy. Cały ten czas, przepędzony z Hennertem w Utrechcie, uważał zawsze Jan Sniadecki jako najpożyteczniej strawiony w swojej młodości, bo mu niezmierną korzyść przyniósł z tego względu, że już cały plan nauk w Paryżu wcześniej miał ułożony, a doświadczenie pokazało później, że ten plan był najlepszy. — Haga była drugim miastem w tym kraju, które chciał poznać Sniadecki. Kiedy tam stanął, powiedziano mu, że wielki pan polski, to jest Het. O..... bawił w Hadze oddawna i żył tam wspólnie. Jan Sniadecki, który miał sobie za stałe prawo w towarzystwie znakomitszych ludzi szukać co raz większej znajomości świata, poszedł odwiedzić H. O....., zwłaszcza, że był jego współziomkiem. O..... był to człowiek bardzo bogaty, chociaż źle się rządził, szczerze kochający ojczyznę, hojny, a nawet marnotrawny, ale małą miał głowę. Mnóstwo awanturników i oszustów z całej Europy otaczało go ciągle, obdzierając bez miłosierdzia. H. O..... przyjął Sniadeckiego z wielką uprzejmością, a dowiedziawszy się z kąd jedzie i w jakim celu mieszkał w Gettyndze i Utrechcie, spytał dokąd się teraz uda? — Jadę do Paryża Panie H...., odpowiedział mu Sniadecki, doskonalić się więcej w Matematyce i Astronomji. —

A po cóż do Paryża? zawołał H.... przyszedł już czas, w którym nie będą potrzebne takie mozoły. Na nic się to nie zda, ja W. Panu dam takiego człowieka, który go wszystkiego nauczy! — Zadziwiony Sniadecki tak osobliwą propozycją, pyta się skwapliwie, kto to jest ten uniwersalny człowiek! — Cagliostro, odpowie H.... — Na odgłos tego nazwiska, osłupiał Sniadecki, a po chwili przyszedłszy do siebie, załedwo się wstrzymał od głośnego śmiechu. Podziękowawszy zatem H. O..... za jego dobre chęci, i niechęć się dalej rozwodzić nad tem, pożegnał go spiesźnie, nie mogąc się dosyć wydziwić łatwowierności swojego spółziomka. — Cagliostro niestworzone rzeczy prawil O....., wmałwiał mu nawet, że blisko 2,000 lat żyje, że się znał dobrze z P. Chrystusem i tym podobne niesłychane dziwolaży! *)

Powróciwszy do Leydy, po zwiedzeniu wielu jeszcze innych miejsc w Hollandyi wawięcej kanałami, w różnych kierunkach, ten kraj przeżynającym, zatrzymał się czas niejakiś w tem mieście.

*) Toż samo prawil Cagliostro Panu Str....., siedząc u niego przez czas niejaki w R.... w powiecie Upitskim w czasie podróży swej do Mittawy i Petersburga; nie wiem tylko z pewnością, czy mu tak wierzył jak H. O..... Różne i nieskończenie były dziwne zdania w Europie o Cagliostrze, zdaje się jednak, że niczem innym niebył, tylko zręcznym i przebiegłym szarletanem. Ale nad tem się wawięcej zastanawiano, z jakiego źródła niewidzialnego pochodziła jego niustająca zamożność i dostatki. Rozumiano, że go niektóre towarzystwa wspierały tajemnie!

Nabrał Sniadecki przekonania podczas tej podróży, że zatrudnienia handlowe Hollendrów nadto im wiele odrywają czasu i myśli od nauk, tak że stan naukowy tego kraju niemoże iść w porównanie z jego zamożnością i środkami. W Akademji Lejdejskiej, naprzykład, niebyło żadnego prawie matematyka, jedna tylko Medycyna dawną jej sławę utrzymywała. — Uczony Hennert w Utrechie i Van Suinden w Franeker sławny Fizyk, sami prawie w umiejętnościach dokładnych dali się publicznie poznać z większym zaszczytem na świecie uczonym. Napisał o tem Jan Sniadecki obszernie do Kästnera z Paryża, pod dniem 25 Sierpnia 1780 roku, który w odpowiedzi swojej z Gettyngi przyznaje, że postrzeżenia jego są ważne i prawdziwe. Nowo znajomości i związki z uczonymi w Hollandyi, zjednały dosyć wielką wziętość młodemu Polakowi. Powiększały ją niewypowiedzianie towarzyskość i uprzejma żywość Sniadeckiego, która wielu zwabiała i garnęła do niego. Często nawet niemógł się obronić od natrętników, którzy mu i czasu i cierpliwości dużo kosztowali. Takie było między innemi zdarzenie z pewnym Afrykaninem w Leydzie, który go ścigał bez zmordowania, chcąc się koniecznie nauczyć Logiki u niego. Był to człowiek olbrzymiego wzrostu, syn bardzo bogatego osadnika z Przylądka Dobrej-nadziei. Zawróciła mu się głowa dosyć nową jeszcze wtenczas nauką Logiki: czytał więc wszystkich dobrych i złych bez wyboru pisarzy w tej materyi i nie mógł z nimi trafić do końca. A że mu się Jan Sniadecki bardzo podobał, gdy

go co dzień prawie w różnych zgromadzeniach widywał, ułożył sobie, że musi doskonale umieć ulubioną od niego Logikę, a zatem uczyć tego, który jej nie umie. Była to także w swoim rodzaju niepospolita Logika! Oryginał ten, biorąc rzeczy trochę po afrykańsku, zapomniał, że prócz jego zapалу, potrzeba jeszcze było dobrej woli nauczyciela: prześladował więc Sniadeckiego swoim naleganiem i prośbami, co dzień z godną podziwiania stałością. Ofiarował mu się jechać za nim, gdzie się tylko uda, i trudy jego nauczycielstwa wynagrodzić, tak jak zechce. Trwały te napady ciągle przez czas pobytu Sniadeckiego w Leydzie, ponowiły się w Paryżu, aż nakoniec wytrwałość jego i roztargnienia wielkiej stolicy, zmordowały naszego amatora Logiki i uwolniły Sniadeckiego od prześladowania. —

Po krótkiej ale bardzo korzystnej dla siebie podróży w Hollandyi, wyjechał nakoniec do Paryża i stanął tam w Styczniu roku 1780. Zajmujące jest własne opisanie pobytu jego w tem mieście, które tu co do słowa kładziemy, zostawując sobie przydać na końcu niektóre wiadomości z innych źródeł czerpane:

„Postanowiłem sobie, mówi Jan Sniadecki, w tem mieście: *naprzód*, doskonalić się w wyższej Matematyce, osobliwie w jej przystosowaniu do Astronomji i Mechaniki, poznać prace i dzieła geometrów francuzkich; *powtóre*, uczyć się Chemji, Historji naturalnej i trudniejszych traktatów Fizyki; *potrzebie*, poznać Literaturę francuzką, znakomi-

tszych w niej pisarzy, ćwiczyć się w mówieniu i pisaniu językiem francuzkim: nareszcie, znaleźć sposoby przebrania się do Anglii, dla poznania nauk i pisarzy tego narodu. Idąc za radą Hennerta, abym się trzymał kollegium francuzkiego (*Collège de France*) co do nauk, poszedłem na lekcję profesora Cousin tłumaczącego podówczas *rachunek integralny* z dzieła przez siebie wydanego. Uderzyło mię czyste i jasne, a tak nowe dla mnie wystawienie rzeczy, które znałem. Słuchanie ciągle i pilne tego Profesora, przerabianie w domu wszystkich rachunków, rozmyślanie nad jego uwagami i dziełem, podwoiło mój do Matematyki zapal, ale razem otworzyło mi oczy na głębszy tej umiejętności widok. Przekonałem się, że umiałem w Niemczech mechanizm rachunkowy, ale nie głębokie myśli w tym rachunku zawarte i prowadzące od jednego do drugiego działania. Trzeba było przebiec uwagą cały zbiór moich matematycznych wiadomości i zrobić sobie ich gruntowniejszy i porządniejszy widok. W czem był mi przewodnikiem Professor Cousin, który poznawszy mię bliżej i prawie jak swoje dziecko polubiwszy, nie tylko w każdym czasie i w każdej trudności do siebie udawać się pozwolił; ale nawet później po kilka godzin na dzień ze mną pracował, dla wyłożenia mi najgłębszych w rachunku integralnym i mechanice rachunków. Zapowiedział nam na rok przyszły szkolny *Astronomią fizyczną*; a zatem aplikacją najgłębszą rachunku integralnego i Mechaniki; do którejem się gotował przez miesiące

wakacyjne, Sierpień, Wrzesień i Październik, rozwiązując najtrudniejsze zagadnienia w rachunku integralnym z P. Cousin professorem i moim współuczniem i przyjacielem P. Lefevrem de Gineau członkiem dzisiejszym Instytutu i Izby deputowanych. Jakoż od Listopada 1780, do Lipca 1781 tłómaczył nam P. Cousin z wygotowanych przez siebie sexternów (które potem przerobił i wydrukował pod tytułem: *Introduction à l'étude de l'astronomie physique. Paris 1787 in 4^{to}*), problema trzech ciał w całej rozciągłości z przystosowaniem do biegu księżyca i do poznania trzech dzieł i tablic: Eulera, Clairauta i Dalemberta. Pierwsza to była podówczas tego rodzaju lekcya w Paryżu co do rozległości i gruntowności. Przebieglem dzieła Dalemberta, Clairauta, Fontaina geometry, Condorceta i akta akademji nauk, co do części matematycznej i fizycznej. Kupilem sobie akta turyńskie i w nich przewartowałem pisma P. De la Grange. Porobiłem znaczne z tego com czytał wypisy, notowałem to com zrobił i co mi jeszcze do zrobienia pozostaje w matematyce: bo ta była głównem mojem zatrudnieniem. Było nas siedmiu uczniów na lekcyi Pana Cousin: Lefevre de Gineau, sławny dziś medyk paryzki Pinel, jeden Marsyńczyk Caillau, znany z dzieł La Croix, Hiszpan Ximenes kosztem królewskim sposobiący się na profesora w Madrycie, jeden Hollender którego nazwiska nie pamiętam; ale który został profesorem matematyki w Leydzie, w kilka lat potem umarł, i ja. Słuchałem kursu Astronomji

pod P. De la Landem: miałem dany sobie klucz do małego obserwatorium w kolegium królewskim, gdzie się w obserwacjach astronomicznych ćwiczył z P. Lefevre de Gineau. Zwiedzałem czasem obserwatorium wielkie pod P. Cassini de Thury i Mechain, i często przebywałem u P. Messiera w małym jego obserwatorium (Hôtel de Clugny). Ale najwięcej mię w Astronomji zatrudniały prace i pisma Pana Dionis du Sejoura członka Parlamentu, u którego często bywałem^{*)}. Kilku kursów Chemji z wielką słuchałem pilnością: pod Macquerem (au Jardin des plantes), pod D'Arcelem (au College de France), pod Sage (a l'hôtel de Monnaye), i pod Brogniarem (au College de Pharmacie). Bardzo wymownie tłumaczył się Sage, doświadczenia robił z największą zręcznością i dokładnością, ale jego lekcya była romansem, bo co rok inną hipotezę brał za fundament swojej nauki,

^{*)} Z listu J. Sniadeckiego pisanego do Kästnera w Getyndze pod d. 30 Lipca 1784 z Paryża, widać że P. Du Sejour największą mu był pomocą w Astronomji. Gdy odmawiał mu Sniadecki, z właściwym sobie zapalem, swoje przywiązanie do tej nauki i gorliwość swojej pracy, znakomity ten matematyk, poruszony do żywego, tem nadzwyczajnem oddaniem się dla nauk, młodego cudzoziemca, oraz ufnością z jaką szukał jego rady i pomocy, poświęcił Sniadeckiemu cały ranek każdej Niedzieli: gdzie roztrząsał z nim ważniejsze problemata nauki niebieskiej, i rozwiązywał zadane sobie trudności. Pozwolił mu nadto radzić się zawsze swoich ważnych i licznie zgromadzonych rękopismów astronomicznych, z których Sniadecki abszerne porobił wyciągi.

jedną dziwniejszą, jak drugą. Raz *acidum pingue*, drugi raz *acidum phosphoricum*, było pierwiastkiem wszystkich ciał powszechnym. Nie słuchałem tych dubów, ale się pilnie przypatrywałem doświadczeniom. Najwięcej korzystałem z lekcji D'Arçeta, i te pilnie sobie, powróciwszy do stancyi, zapisywałem, tak dalece, że cały kurs Chemji jego, z pamięci i bez żadnej skazanej od profesora książki tłómaczony, miał przez siebie napisany. D'Arçet dowiedziawszy się o tem, sam moje pismo czytał i pochwalił. Przeczytałem z największą uwagą cały Dykeyonarz chemiczny Makera, sławniejsze dzieła Chemji tudzież dyssertacye chemiczne w aktach akademji nauk ogłoszone. Praca i teoria Lavoisiera dopiero, wtenczas rodzić się i przebijać się zaczęła. Najdelikatniejsze w Chemji i Docymazyi doświadczenia przez wszystkich prawie znakomitszych chemików w Paryżu robione, starałem się kilkakrotnie widzieć i opisać^{*)}. Wysłuchałem całego kursu Mineralogji pod Daubantonem: odwiedzałem często gabinet mineralogiczny (au Jardin des Plantes), dla przypatrzenia się i poznania każdego mineralu. Ale najwięcej pożytkowałem

^{*)} Riedy Sniadecki w listach swoich do Kästnera pisywanych z Paryża do Gettyngi, donosił z jakim upodobaniem słuchał lekcji chemicznych; Kästner mu odpowiedział: *La Chymie étoit la science favorite des Français au tems du feu Regent, ainsi elle ne fait que reprendre ses anciens droits. S'ils rendent justice aux Allemands, ils avoueront que ceux-ci et dans les derniers tems les Suedois, sont leurs maîtres.* —

z pięknej kollekeyi mineralów P. Sage (à l'hôtel de Monnoye). Młody wówczas fizyk Charles zakupił sobie i sporządził piękny gabinet fizyczny do lekeyi domowych i płatnych, który starałem się poznać i znakomitsze fizyczne doświadczenia widzieć, korzystając przytem z lekeyi Brissona (au college de Nawarre) na które uczęszczałem. Ćwiczylem się w języku francuzkim przez rozmowę, czytanie, pisanie i chodzenie częste na teatr francuzki, gdzie znakomitsze sztuki Kornela, Rasyna, Woltera, Moliera i t. d. grywano. Zakupiłem sobie celniejszych w literaturze francuzkiej pisarzy, których przewartowałem; piękniejszych miejsc uczyłem się na pamięć, zapisywałem sobie wysokie ich myśli i uderzające wyrazy.“ —

Do objęcia i ocenienia całej ówczesnej literatury francuzkiej wielką był pomocą Janowi Sniadeckiemu sławny Delille, z którym się zaznajomił przez jego przyjaciela Pana Cousin. Słuchał z wielkim pożytkiem i upodobaniem lekeyi literatury łacińsko-francuzkiej dawanej przez Delilla i tłómaczonej przez niego na tych lekeyach *Encidy*. Prócz tego mieszkając o kilkadziesiąt kroków od tego poety, bywał bardzo często w jego domu. W poufłych rozmowach ożywionych wesołością dobrego towarzystwa i uprzejmością samego gospodarza, zajmowano się nie raz literaturą polską. Delille nalegał koniecznie na Sniadeckiego, żeby mu tłómaczył poezye Krasickiego, o którym tyle słyszał od Polaków. Zdaje się nawet, że miał ochotę przełożyć coś z jego wierszy na język fran-

cuzki. Ale Sniadecki opierał mu się zawsze, przekonywając go, że Krasicki w najlepszych swoich pismach, tak jest narodowym poetą, że go nawet niepodobna tłómaczyć. Wystawił mu jednak myśl i układ *Myszeidy* i *Monachomachji*, które się Delillowi bardzo podobały. — Raz nawet kiedy autor *Ziemiańska* wznowił rozmowę o bajkach Krasickiego, Sniadecki przełożył mu na język francuzki: *Wstęp do Bajek*, z czego Delille był bardzo uradowany, znadując w tem wiele dowcipu i dziwnej łatwości *). —

Wtenczas także poznał się w Paryżu z sławnym Laplasem (De Laplace). Był to jeszcze bardzo, jak zowią, chudy pacholek, i nikt nie przewidywał jego świetnej przyszłości pod Napoleonem. Laplace przypuścił Sniadeckiego do swego towarzystwa, lubił rozmowę z nim i wspierał dobrimi radami, tak że Cousin, Delille i Laplace, były to trzy osoby, u których co dzień prawie bywał,

*) Nie mogę tego zapomnieć jak się dziko wydawało Janowi Sniadeckiemu tłómaczenie *Myszeidy* przez księdza Lavoisier na język francuzki, który ją nazwał *La Sourjade*. Bez wątpienia dobre były chęci Ks. Lavoisiera, jako cudzoziemca chcącego się tym sposobem wywdzięczyć krajowi, wkrótce dobry byt dla siebie znalazł, co też weale nie często im się trafia. Ale może mieć wyobrażenie Francuz o ślicznym poemacie *Myszeidy* naszego Krasickiego. z tak zwanej Sourjadi? Dowcip wiersza, wdzięk poczty, szczęśliwe zwroty i wyrażenia polskie *Myszeidy*, wszystko to zniknęło w Sourjadi. Zostały oschłe rymy i niezrozumiane dla cudzoziemca nazwiska. —

a Lefevre de Gineau największym przyjacielem i towarzyszem nauk i rozrywek.

Z Polaków, jeden tylko był dom Margrabstwa Wielopolskich, który odwiedzał czasami, bo zupełnie poświęciwszy się naukom, unikał nawet częstego spotykania się ze współrodakami, żeby czasu zbyt drogiego nie psuć pod żadnym względem. Był to nie mały gwałt, który sobie żadał Sniadecki, a który łatwo pojmują ci, co długo oderwani od swojej ziemi, czuli tęsknotę do niej i do swych ziomków. Ale ta jedyna znajomość polska w Paryżu zabrana, bardzo mu się stała za powrotem do kraju miłą i pożyteczną, jak to później zobaczymy. Prócz osób poufanych, z jakimi żył w ścisłych związkach Jan Sniadecki podczas swego pobytu we Francyi, a które tu wyliczyłem, było jeszcze kilku wyższej sławy i znaczenia ludzi, których przychylną opiekę zjednać potrafił. Z tych pierwszym był, znakomity nauką i znaczeniem Margrabia Condorcet, a drugim sławny D'Alembert. Obu zarówno zyskał skuteczną protekcją i życzliwe skłonności, ale ostatni pokazał się szczególnie troskliwym o los jego. Był to zimny wprawdzie człowiek, dumny z nauki i sławy, ponurego humoru, lecz miał dobre serce i lubił tych co się poświęcali naukom. Od samej kolebki losowi poruczony, dobijając się sam wszystkiego, bez rady, bez pomocy i bez przyjaciela, ten znakomity człowiek umiał cenić chwalebne usiłowania drugich; a przez pamięć na to, czego doświadczył w swem życiu, nie mógł być obojętnym dla wszystkich, którzy z prawdziwym zapalem i

przywiązaniem szukali w zawodzie naukowym bytu i sławy dla siebie, a pożytku dla ludzkości^{*)}). Młodzi Hiszpani uczący się na koszczie króla swojego umiejętności w Paryżu, będąc towarzyszami Jana Sniadeckiego i doznając jego pomocy w objaśnieniu niektórych zawilszych zagadnień matematycznych, nie mogli się odchwalić swojego przyjaciela przed ministrem dworu swojego. Tym ministrem był Hrabia D'Aranda, niegdyś ambassador Hiszpański w Warszawie, który lubił bardzo Polaków i żył w ścisłej przyjaźni z D'Alembertem. Nagadał więc D'Alembertowi o zapale i usilności w uczeniu się Sniadeckiego, a że D'Alembert od wielu innych słyszał o wielkim postępku w naukach matematycznych młodego Polaka, przyjmował go więc z wielką grzecznością pomimo zwyczajny sobie kwaśny humor i nieprzystępność. Uprzejmość ta zmieniła się nawet w życzliwe i prawie ojcowskie skłonności. D'Alembert zachęcał Jana Sniadeckiego do wytrwałości w powziętych raz usiłowaniach, ale zawsze dodawał: „że on w Polsce, przy największych w matematyce wiadomościach, zadnego sobie losu nie robi, radząc oraz ażeby do kraju nie powracał.“ Później nieco, za pierwszym widzeniem się powtórzył D'Alembert radę swoją Sniadeckiemu, aby już o powrocie do kraju nie myślał dodając i to, że ma zamiar coś pewnego i pomyślnego dlań upatrzeć. — „Ta zaś była, po-

*) D'Alembert był synem znanej z piękności i dowcipu Pani de Tencin i Komissarza artylleryi Detouches.

wiadą Jan Sniadecki, szczególniejsza dyspozycya
mojego umysłu, że od wyjazdu z Polski zatopi-
wszy się w naukach nigdy ani pomyślił, ani po-
myśleć niechciał, co z sobą zrobię na przyszłość?
i jaki będzie los mój po skończonych naukach?
Pisałem z Gettyngi do Książęcia Michała Ponia-
towskiego biskupa Płockiego prezydującego w
Komissyi Edukacyjnej, prosząc o pomoc z fun-
duszu edukacyjnego na wydatki mojego wojażu.
Odebrałem odpowiedź, że dochody Komissyi nie
pozwalają jej teraz dawać żadnej pomocy, choć
jej wiadoma moja do nauk aplikacya. Zmartwi-
łem się trochę tą odpowiedzią, ale się w mojej
usilności nie zraził. Pomyślałem tylko sobie, że
na Komissyą Edukacyjną co do przyszłego mego
losu spuszczać się nie należy, że trzeba swoje ro-
bić, nie ustawać w zaczętem przedsięwzięciu, nie
trwożyć się przyszłością, a nauczywszy się tego,
com sobie zamierzył, dosyć będzie wtenczas po-
myśleć, jak i gdzie użyć mojej nauki. Przeszło
w pół roku po mojem w Paryżu mieszkaniu przy-
jechał tam z Panią Ignacową Półocką, Ks. Grze-
gorz Piramowicz sekretarz Komissyi Eduka-
cyjnej, który mi od tejże Komissyi pisał pochwałę
za moje prace i uczenie w Gimnazjum Krakow-
skiem. Odwiedzając Condorseta, D' Alemberta,
Delilla i innych uczonych w Paryżu, słyszał od
nich o mojej usilności w uczeniu się; prosił mię
więc do siebie i winszował dobrej opinji, na którą
sobie zasłużyłem. Ta wizyta skończyła się na kom-
plemencie. W drugim skotkaniu się z Ks. Pi-

ramowiczem oświadczył mi, jak mu miło będzie donieść za swym powrotem Komissyi to, co o mnie słyzy w Paryżu. Podziękowałem za to oświadczenie z dodatkiem, że z odpowiedzi odebranej w Gettyndze od Książęcia Biskupa Płockiego poznałem: że nie spuszczać się na żadną protekęy i pomoc; wypadnie mi o samym sobie pomyśleć, skoro kursa nauk w Paryżu pokończę! Ułożywszy sobie wówczas z największą oszczędnością moje wydatki, widziałem, że będę miał fundusz na bawienie jeszcze dwa lata w Paryżu, a zatem, że po skończonych za rok kursach będę miał i czas i fundusz na pomyślenie o dalszym moim losie na przyszłość. Byłem więc spokojnego umysłu nie zapominając o tem, że mi trzeba będzie zrobiony dla mnie przez Ks. Kollontaja w domie Łaskiewiczów w Krakowie kredyt zaspokoić.

„W dziewięć miesięcy po widzeniu się z Ks. Piramowiczem, odebrałem list od Książęcia Biskupa Płockiego prezydującego w Komissyi, z uwiadomieniem: że mi Komissya Edukacyjna wydać kazała dukatów 500 na wójaz do Francyi i że mi przeznaczyła katedrę matematyki w Akademji Krakowskiej, z pensyą roczną zł. pols. 6000, żądając tego po mnie, abym na Październik 1781 roku stanął do zaczęcia kursu w Krakowie, na który czekają nawet z Wilna z Ks. Strojnowskim sprowadzeni kandydaci*). Ze lubo wie Komissya o

*) Postanowienie Komissyi Edukacyjnej względem Jana Śniadeckiego zaszło na posiedzeniu jej 28 Kwietnia roku 1780.

moim projekcie jechania do Anglii, żąda jednak, abym tę podróż na inny czas odłożył. Ze po kilkoletniem w Krakowie uczeniu, zapewnia mię Książę Biskup imieniem Komissyi, że mi dane będzie pozwolenie na wjazd z Krakowa do Anglii. Odebrałem ten list na początku Czerwca 1781, poszedłem z nim do D'Alemberta, który mi powiedział, że nie mi nie mówiąc, lepszy dla mnie ułożył projekt z Hrabią D'Aranda na plac w Madrycie, który to projekt przyjął już minister hiszpański (Florida Blanca^{*)}). Rozczulony byłem prawdziwie szlachetną opieką i pamięcią D'Alemberta, podziękowałem za nią z wdzięcznością: ale zaraz oświadczyłem, że winienem moje usługi ojczyźnie. Ponieważ kurs lekeyi publicznych w Paryżu kończył się przy końcu Lipca, miałem blisko dwa miesiące czasu, do wybrania się z tego miasta. Postanowiłem sobie uczynić zadosyć myśli Komissyi Edukacyjnej. Odpisałem Książęciu Prezydentowi, że podług woli Komissyi, zjadę na lekcję do Krakowa w czasie mi wyznaczonym, że dane mi czer.

^{*)} Rząd Hiszpański żądał od J. Sniadeckiego, aby się zajął urządzeniem dobrego obserwatorium w Madrycie, i żeby przy niem zostawał przez lat dziesięć. Za tę pracę ofiarowano mu przed zajęciem tego miejsca, dwuletnią podróż dla wydoskonalenia się w Astronomji i obejrzenia obserwatoryów, do Włoch i Anglii, kosztem królewskim, a za przybyciem do Madrytu, pensyi rocznej 1,000 czerwonych złotych; po skonczeniu zaś służby zapewniono mu kontraktem 6,000 dukatów jednorazowej nagrody. —

zł. 500, użyję na wydatki mojej podróży do kraju i opłacenie zaciągniętych długów. Jakoż z nich czer. zł. 200 przekazałem do banku Łaskiewiczów na zapłacenie zrobionego kredytu: za 100 czer. zł. kupilem sobie zbiór potrzebnych książek.“

Kończył się kurs nauk w Paryżu ostatnich dni Lipca, i Sniadecki opuścił tę stolicę i tyłu życzliwych sobie przyjaciół dnia 31 tegoż miesiąca, udając się przez Sztrazburg do Wiednia. Krótki był jego tam pobyt, ale zostawił na długi czas pamięć wiele i pożytecznie przepędzonego czasu. — „Zastałem w tem mieście, powiada Sniadecki: Cetnera wojewodę Bełzkiego, którego znajomość i przywiązanie do mnie, aż do jego śmierci starałem się szanować i powiększać; ks. Pokóbiatę sprawującego interesa polskie przy dworze Wiedeńskim; Szambelana Corticelli, który był potem ministrem polskim w Wiedniu; R... który się ubiegał o moje zażyłość. Zaznajomiłem się ze starym astronomem Hellem, który się żalił przede mną, że nie może znaleźć drukarza chcącego podjąć wydatki na wydrukowanie grubych trzech tomów *in folio*, jego podróży do Laponji szwedzkiej, i że Niemiec jeden Mezmer ukradł mu wielki jego w fizyce wynalazek, którego mi tłómaczyć nie chciał. Było to jak się potem pokazało sławne kuglarstwo *magnetyzmu zwierzęcego*.“ Jednakże między wszystkimi uczonymi w owej epoce mieszkającymi w Wiedniu, nie było większej powagi człowieka nad Ingenhousa (*Ingenhousz*), znakomitego w Europie Fizyka

i przyjaciela Franklina^{*)}). Był on nadwornym lekarzem Cesarza Józefa II, który go bardzo lubił, a nawet nie raz bywał u niego. Jan Sniadecki wszedł z Ingenhousem w ścisłą znajomość i zażyłość tym chlubniejszą i pożyteczniejszą dla siebie, im trudniejszym był sam Ingenhous w zawieraniu związków z cudzoziemcami, pomimo całą łagodność swojego charakteru. Ale Sniadecki wziął od przyrodzenia tak niepospolity dar podobania się w młodości swojej, że nie było prawie żadnego znakomitszego człowieka, któryby go od razu nie polubił. Żywość, wesołość i otwartość charakteru, a przytem zapal do pracy bez granic i wdzięczność uwielbiająca z całym wylaniem się serca, tych co mu przewodniczyli w naukach, były to niejako

*) Jan Ingen-housz znakomity Fizyk i naturalista był z pochodzenia Hollender. Urodzony w Breda r. 1750, dał się naprzód poznać w Londynie gdzie przez swoją naukę i pisma nabył niepospolitej sławy. Prezydent towarzystwa królewskiego londyńskiego Pringle, zalecił go Cesarzowej Maryi Teresie staąpionej po śmierci dwojga swych dzieci z ospy, do zaszczepienia jej całej familji cesarskiej. Z tego powodu Ingen-housz osiadł w Wiedniu obdarzony honorami i znaczną pensją od Maryi Teressy. Józef II. nie tylko mu zachował to wszystko, ale jeszcze zaszczycił swoją przyjaźnią, jako monarcha kochający nauki i umiejający szacować ludzi uczonych. Ingen-housz opuściwszy nakoniec Austryę, powrócił do Hollandyi, zwiedził Francją i Niemcy; a osiadłszy na wsi blisko Londynu, umarł r. 1799. Wsławił się najbardziej ważnemi doświadczeniami i odkryciami w Fizyce i Fizyologii roślinnej; nie małe też przysługi zrobił Medycynie.

elementa, które składały duszę tego młodego człowieka i stanowiły źródło tego, czem się umiał wszystkim podobać. Nie opierał się Ingenhous tym powabom towarzyskim szlachetnego młodzieńca. Przez kilka tygodni bawienia się w Wiedniu Sniadeckiego, pomagał mu w zwiedzaniu i poznawaniu wszystkich prawie zakładów naukowych: a co większa tłumaczył mu, i doświadczeniami w ogrodzie botanicznym czynionemi, okazywał wszystkie swoje wynalazki, o różnych gazach wydobywających się z roślin wystawionych na słońce i utrzymywanych w cieniu. Przy tych wszystkich doświadczeniach był tylko poseł Wenecki przyjaciel Ingenhousa i Sniadecki.

Bywając, co dzień prawie, u Ingenhousa i najwięcej przepędzając czasu na uczonych z nim rozmowach, spotkał się raz Sniadecki w jego domu z Józefem II. Zaproszony do Ingenhousa na obiad jadł go z dwiema innemi jeszcze osobami: gdy w środku obiadu wszedł niespodzianie Cesarz. Połeciwszy Ingenhousowi zrobienie planu na założenie Akademji nauk w Wiedniu na wzór Akademji Paryzkiej i Towarzystwa Londyńskiego, przyszedł właśnie wtenczas sam dowiedzieć się, czy Ingenhous około tego pracuje? Przedstawił gospodarz Józefowi II. swoich współbiesiadników. Cesarz przypatrując się pilnie Sniadeckiemu powiedział mu zaraz, że go widział w jakimś miejscu. — Było tak w rzeczy samej: spotkał się z nim Sniadecki i długo rozmawiał pod Utrechtem na poczeku, wtenczas kiedy Józef z jednym tylko adjutantem czy też dworzaninem, podług swego zwyczaju,

zwiedzał prywatnie całe Niderlandy. Dziwna to jednak rzecz była, że to momentalne widzenie, tak mu się w pamięć wraziło po dwuletnim prawie przeciągu czasu! po tem pierwszem zapytaniu nastąpiły różne inne: Cesarz był bardzo uprzejmy i rozmowa z uszczerbkiem przerwanego apetytu przeciągnęła się blisko godziny. Sniadecki musiał Cesarzowi rozpowiadać w najdrobniejszych szczegółach o Komissyi Edukacyjnej, bo Józef II. wypytawał się go o wszystko z największą ciekawością. — Chwalił bardzo to ustanowienie i nazywał je *szczęśliwą myślą*: sam obiecywał najpomysłniejsze ztąd skutki dla wzrostu cywilizacyi między swoimi sąsiadami.

ROZDZIAŁ III.

Objęcie Katedry Matematyki i Astronomji w Szkole Głównej Krakowskiej — Reforma Akademji — Dzieło o Algebrze — Sprawa Kollontaja i uwięzienie Biskupa Krakowskiego.

r. 1781 — r. 1782.

Opuściwszy stolicę Austrii, stanął Sniadecki na ziemi Ojczystej w Krakowie na początku Września 1781, ale zaledwo mógł powitać miłe sobie siedlisko, tak spiesźnie jechał do Warszawy. Wo-